

Beksiński – Dmochowski. Listy 2004-2005

Piotr Dmochowski (1942-), nasz człowiek w Paryżu, niezmordowany propagator twórczości Zdzisława Beksińskiego (1929-2005), ponownie udostępnił opinii publicznej swoją korespondencją z tym artystą. Obejmuje ona w tym przypadku, raptem trzynaście miesięcy – od stycznia 2004 do 21 lutego 2005, czyli do dnia tragicznej śmierci malarza.

Kim jest Piotr Dmochowski? Pisałem o nim już dwukrotnie na łamach „Akantu” w latach 2019-2020, ale warto przypomnieć czytelnikom jego osobę. Jest on prawnikiem, od wielu lat (1964) zamieszkałym w Paryżu. W Polsce zaliczył kilka lat studiów prawniczych, przerwał je, aby ukończyć na Sorbonie. Po wielu perypetiach otrzymał posadę na uniwersytecie oraz posiadał prywatną praktykę adwokacką. To wszystko niby wiele, ale jednocześnie trochę mało; byt mieszczański na pewno nie był spełnieniem jego marzeń. Postanowił zaryzykować, rzucić na szalę swoje oszczędności i zostać marszandem, promotorem jakiegoś wielkiego malarza. No i przy okazji dobrze zarobić, oczywiście. Swą decyzję tak ocenia: *To była przygoda mojego życia, w której nie żałuję najgorszych momentów. Bo profesorów i adwokatów są miliony na świecie. Natomiast nie każdemu jest dane przez wiele lat oscylować bezpośrednio w kręgu genialnego artysty.*

Wybór padł na Zdzisława Beksińskiego, który dorobił się już wysokiej pozycji w Polsce, ale tylko w Polsce. Dmochowski, w poprzedniej książce *Zmagania o Beksińskiego*, doskonale opisał mechanizmy promujące tego czy innego artystę we Francji. Mechanizmy, które mogą wynieść pod niebiosa jakiegoś artystę, bądź unicestwić każdego innego. Mechanizmy, które są całkowicie bezduszne, kierujące się tylko sobie znanymi prawami. Mechanizmy, które są całkowicie subiektywne, nie pozwalające precyzyzować się nikomu obcemu przez ich tryby.

Dmochowski pokonał wszystkie przeszkody, pokonał Himalaje trudności. Czynił to z podziwu godnym uporem. Stosunki z malarzem były często bardzo napięte. Dmochowski brał na siebie całe ryzyko promowania malarza we Francji. Skupował jego dzieła, urządzał kosztowne wystawy. Beksiński był bezwzględny, żądał wysokich opłat (bym powiedział: haraczy) za danie Dmochowskiemu monopolu na sprzedaż we Francji i w świecie. Nie przeszkadzała mu wizja, że porażka jego promotora to także jego porażka. Sam mówił, że bez Dmochowskiego zostałby jakimś malarzyną w Polsce, nieznanym w świecie.

Korespondencja między nimi to nie żadne listy jak sugeruje autor, tylko pisanie maili do siebie. Dziś już prawie nikt nie pisuje listów, internet wyparł wszystko. Listy są cenniejsze,

zostawiają widoczne ślady. Wiele znanych ludzi pozostawiło po sobie taką spuściznę; możemy ją do dziś studiować. Dobrze więc, że Piotr Dmochowski wszystkie maile przelał na papier, bowiem to już pozostanie na zawsze.

Korespondencja jest bardzo interesująca. Nie brakuje w niej drobnych złośliwości, przycinków. Widać, że obydwaj są ludźmi z krwi i kości; każdy z nich zdaje sobie sprawę ze swej pozycji w tym obopólnym układzie. Po co te złośliwości? Ano tak interpretuje to autor:

„29 listopada 2004

Jeśli mi na czymś zależy w naszej korespondencji, to na tym tylko, by była ciekawa. A wiem, że najciekawszy jest dialog wtedy, gdy istnieje spór. To również jedna z przyczyn moich zaczepek i wycieczek pod Twoim adresem. Stąd też wielokrotne przypominanie Ci, żebyś za bardzo się nimi nie przejmował, bo w pewnym sensie są one figurami retorycznymi. Piotr”.

Beksiński był kapryśnym człowiekiem, jak wielu wybitnych artystów. Sęk jednak w tym, że był on kapryśny wobec swego promotora, któremu zawdzięczał międzynarodową pozycję. Nie raz dawał Dmochowskiemu w kość. Autor pisze:

„11 stycznia 2004

Twoje kaprysy mogą doprowadzić do rozpacy. Przypominają mi one przekomarzenia się z piętnastoletnią smarkulą, która ma odbyć pierwszy stosunek seksualny i raz ma ochotę dać a raz nie ma ochoty, a może, a później, jeszcze nie jestem gotowa etc. Jak ktoś jest profesjonalistą i sprzedaje to sprzedaje. A nie dopiero, gdy mu zaśpiewa w głowie...”.

W takim oto barwnym stylu jest prowadzona korespondencja między nimi. Obydwaj nie mogą żyć bez siebie, choć pozycja Beksińskiego jako TWÓRCY jest zdecydowania wyższa niż Dmochowskiego – marszanda. Jednak Beksiński bez promotora Piotra Dmochowskiego niczego wielkiego by nie zdziałał. Takie są okrutne prawa w świecie nie tylko artystycznym. Obydwaj potrzebni sobie byli jak tlen do oddychania. Jeden bez drugiego by nie istniał.

Między nimi zawiązała się silna emocjonalna więź na wiele, wiele lat. Tak silna, że autor, wiele lat po śmierci malarza ciągle propaguje jego twórczość. A mieli się o co spierać. Byli, jak wspominałem, zrośnięci prawie ze sobą. Ale jednak obowiązywały prawa rynku w ich stosunkach. Beksiński, powiedzmy ogólnie – producent, był zainteresowany jak najwyższą wyceną swych produktów (obrazów). Dmochowski jako kupiec i to hurtowy, zainteresowany był wyceną jak najniższą. Taka jest filozofia rynkowa. I bądź tu mądry w wycenie obrazów!

A jak ocenia autor Beksińskiego w mowie na otwarciu wystawy w swej (Dmochowskiego) galerii w Paryżu dnia 23 września 2004?

Ci, którzy znają tego artystę i obserwują moje próby spopularyzowania go we Francji i w Europie, wiedzą jak bezgranicznym podziwem pałam do jego sztuki. Jest to malarz, którego

prace wywołują we mnie uczucia, wzruszenia i zachwyty, jakich nie wywołują obrazy żadnego innego twórcy dawnych czy dzisiejszych czasów. W tym podziwie nie jestem odosobniony. Wielu jest bezwarunkowych miłośników Beksińskiego. Tak jak wielu jest jego zaciętych, złośliwych, a często potężnych wrogów, którzy nie tylko z pogardą, ale wręcz z nienawiścią wyrażają się o jego talencie.

<<Każdy umie malować, najlepszy dowód Beksiński>>, pisała jakaś idiotka, krytyk sztuki z gazety chyba „Wyborczej” czy „Rzeczpospolitej”, której ze wściekłości aż trzęsło się pióro po wystawie prac Beksińskiego w warszawskiej <<Zachęcie>>, około roku temu... Pozostaje czekać, aż czas rozwiąże spór o geniusz artysty... Beksiński tym mnie zachwyca, że stale poszukuje czegoś nowego. Nigdy nie stoi w miejscu. Nie zadawała się raz opanowanym stylem, lecz stara się doszukać innego, który bardziej będzie odpowiadał jego nastrojowi w danej chwili...

Czym kieruje się Dmochowski w swym dziele propagowania polskiej kultury? Przytaczam:
Co do Mickiewicza, to oczywiście znam go jak żadnego innego poetę, tak jak znam Chopina, jak żadnego innego kompozytora. I to nie tylko ze szkolnych lektur, ale i z wieczornych, przed zaśnięciem, lektur mojej żony, która przez wiele lat odczytywała mi wszystkie jego dzieła. Choć mieszkam już 40 lat za granicą, to jednak, czym nasiąknąłem za młodu, tym i dzisiaj trącam. Jest to mój największy poeta, jak Ty jesteś największym malarzem, jak i Chopin jest największym kompozytorem. Jak się jest Polakiem, to się nim nigdy nie przestaje być, nawet po 40 latach życia na obczyźnie. Amen.

Dziwny jest ten świat... parafrazując Czesława Niemena (1939-2004), rodem z zapadłej wsi na Grodzieńszczyźnie, absolwenta radzieckiej dziesięciolatki (nie żadnej Sorbony czy Cambridge), który tylko w Polsce widział swą przyszłość. Natomiast Dmochowski odwrotnie; uciekł z Polski 58 lat temu, gdyż widział swe szczęście tylko na Zachodzie. A posiadał mocno lewicowe poglądy! Wszystko na opak. Wielu było takich uciekinierów na wyśniony Zachód. ... Żadnego wśród nich patriotyzmu; oby mieć samochód i dobre sklepy. Taka była ich ideologia.

I tu chwała Dmochowskiemu i jego żonie, że doszli do rozumu po początkowym otumanieniu... Emigranci w pierwszym pokoleniu zawsze żyją swoją ojczyzną. Niestety, następne pokolenia już całkowicie się wynaradawiają. Ich dzieci coś tam kaleczą w naszym języku, ale wnuki już ni w ząb. Po naszej emigracji przedwojennej, powojennej nic już nie zostało. Dobrym przykładem jest dawne pismo francuskiej emigracji „Narodowiec”. Kiedyś w każdym kiosku można było je kupić. Dziś po nim ani śladu...

Książka jest bardzo ciekawa, czytelnik poznaje kulisy współpracy naszych bohaterów. To rzadki przypadek. Na ogół wybitni artyści przedstawiani są jako postacie posągowe, bez żadnych wad i słabości. A tu nagle jawi się nam normalny człowiek ze swymi kłopotami, złośliwościami, zwyczajami.

Mało jest takich upartych ludzi jak Dmochowski w dziele propagowania naszej kultury. I robił to za własne pieniądze, nie za publiczne! Dzięki niemu, z mocnym poparciem żony, nasz znakomity malarz Zdzisław Beksiński wszedł na europejskie salony. Oby takich Dmochowskich więcej!

Beksiński – Dmochowski, Listy 2004-2005, Wydawnictwo MD, Warszawa 2021, ss. 564

Zdjęcie z podpisem: Obraz „Kolorowa postać” powieszona na meblościance, w niebywalej blokowej ciasnocie w mieszkaniu artysty w Warszawie przy ulicy Sonaty nad Dolinką na Służewie